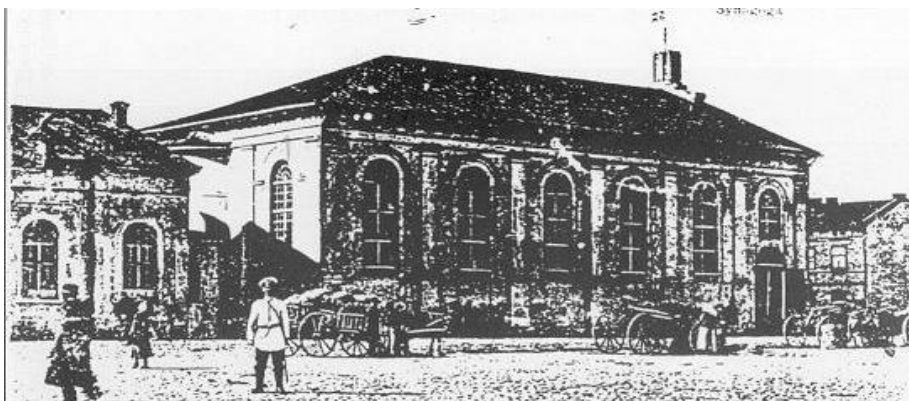


## Wiosna 1928 – historia Eliasza

Od rodziców wiem, że w okresie I wojny światowej do położonego w zakolu Warty Koła przyjechało wielu Żydów z Łodzi. Dzięki lokalnej ludności, która otwarcie przyjęła przybyłych Palestyńczyków, szybko zaaklimatyzowali się oni w nowym miejscu. Zaczęli angażować się w handel, a z czasem zakładać własne firmy. Bardzo znanym w Kole kupcem był Chaskel Wacholder, hodowca koni i właściciel majątku ziemskiego w Budziszławi. Byłem handlował Izrael Krokocki, a skład żelaza prowadził Jakub Markiewicz. Firma Gutmana i Nasielskiego zajmowała się usługami komunikacyjnymi, dowożąc mieszkańców Koła do Łodzi i Kutna. Wśród zakładów rzemieślniczych dominowali krawcy, szewcy, malarze. Koło było znane z handlu wyprawianymi na miejscu skórami. Wiele osób zajmowało się sprzedażą obwoźną. Kolscy kupcy byli zrzeszeni w Żydowskim Związku Kupców. Żydzi wyróżniali się w działalnościach handlowych, ale z czasem miejsce dla nich znalazło się w życiu samorządowym miasta, a także w oświacie i kulturze. Wydawałoby się, że owe miasto było miejscem, w którym każdy mieszkaniec bez względu na swoje pochodzenie czy wyznawaną religię, mógł czuć się bezpiecznie oraz rozwijać się i kształcić. Było tak jednak do czasu. Pewnego dnia doświadczyłem czegoś, co na zawsze zraniło moją duszę.



Synagoga w Kole

Mam na imię Eliasza. Jestem Żydem. Jest wiosna 1928 roku. Mam pięć lat. Mieszkam wspólnie z rodzicami, wujkiem Ruwenem i młodszym bratem Josefem. Zajmujemy małe mieszkanie na poddaszu. Jest tam ciasno, ale przytulnie. Wszyscy bardzo się kochamy i szanujemy. Mam kolegę Antosia, to syn pana Stanisława, szewca z naszej kamienicy. Nasi ojcowie często razem rozmawiają i palą papierosy. Antek jest ode mnie rok starszy i silniejszy. Wygrywa ze mną w wyścigach, ale za to na drzewa szybciej wchodzę ja. Już drugi rok jestem

uczony religii w chederze położonym przy ulicy Kuśnierskiej. To bardzo blisko od naszej kamienicy. Uczy mnie sam Abram Rotbard. Przebywam też kilka godzin dziennie w przedszkolu Ligi Kulturalnej przy ulicy Asnyka. Bardzo lubię te zajęcia. Przygotowujemy się do jesiennego przedstawienia. To poważna sprawa. Sztukę pod tytułem „Krasnoludki i pajace” wystawimy w Teatrze Miejskim na Nowym Rynku. Gram główną rolę i jestem z tego powodu bardzo dumny. Już nie mogę się doczekać występu.

Pewnego słonecznego dnia, po powrocie na nasze poddasze widzę, że rodzice czymś się martwią. O czymś rozmawiają, kiedy pytam – zbywają mnie:

- Eliasze, nie pytaj dużo – mówi ojciec. - Pobawcie się z bratem, tylko go pilnuj!

- A możemy wyjść do parku? – pytam.

- Nie, sami nigdzie nie będziecie chodzić – odzywa się zmartwiona mama. – Wujek Ruwen z wami pójdzie.

Wieczorem wracamy do naszego mieszkania. Po kolacji kładziemy się spać. Dorośli myślą, że już z Josefem śpimy, ale ja tylko udaję. Słyszę jak wujek Ruwen mówi, że ostatniej niedzieli z ambony rzymskokatolickiego kościoła ksiądz wezwał wiernych do zemsty na tych, co zamordowali Jezusa, że wezwał do konkretnych czynów. Co to znaczy konkretnych? Muszę jutro zapytać mamy. Ojciec jest zmartwiony, mówi, że jego klienci zrezygnowali z zamówień. W mieście są napady na Żydów powracających z jarmarków, ktoś zniszczył kirkut - cmentarz żydowski. Wychyliłam głowę spod kołdry. Widzę, że mama płacze. Zaczynam się bać.

Rano nie pamiętam czy coś słyszałem czy tylko mi się to przyśniło. Spieszę się do przedszkola. Mama mówi, że dziś nie przyjdzie po mnie, bo idzie zrobić pranie na błonia w pobliżu elektrowni, z której czerpano bieżącą ciepłą wodę. Do domu mam wrócić sam.

W przedszkolu znowu mamy próbę do naszego przedstawienia. Wszystko idzie zgodnie z planem, przymierzamy kostiumy. Dzieci są wesole. Tylko kierowniczką naszego przedszkola jest jakaś zmartwiona. Ma zapłakane oczy. Słyszę jak mówi, że w mieście jest niespokojnie. Co z tymi dorosłymi? Taka piękna wiosna, a oni nie potrafią się nią cieszyć. Postanawiam, że jak będę duży nie będę się tak zachowywał.



Widok na kościół farny i klasztor ojców Bernardynów

Do domu wracam sam. Świeci ciepłe słońce. Myślę, że dziś znów pójdziemy z Josefem pobiegać do parku albo może nad Wartę. Przed naszą kamienicą stoi Antoś. Podbiegam do niego:

- Cześć Antek, pójdiesz ze mną nad rzekę? – pytam.

- Nigdzie nie będę z tobą chodził! – krzyczy. Widzę jego zwężone oczy i zaciśnięte zęby.

- No co ty? – pytam zdziwiony. – Nie daj się prosić.

Nagle Antek chwyta mnie za szyję. Czuję jego zaciskające się palce. To mnie boli. Próbuję się wyswobodzić, ale on jest silniejszy.

- To masz za zamordowanie pana Jezusa – krzyczy, podduszając mnie.

Ostatkiem sił udaje mi się uwolnić i z trudem mówię:

- Antoś, pan Jezus przecież był Żydem, co Ty chcesz?

W tym momencie mój najlepszy kolega podbiega do otwartego okna piwnicy, na parapecie którego leżą narzędzia jego ojca. Kątem oka widzę, że chwyta nóż szewski, doskakuje do mnie i przecina moją twarz z lewej strony. Zaczynam krzyczeć. Dotykam rany. Wszędzie jest pełno krwi. Antek ucieka. Zostaję sam. Nie wiem, co mam robić. Z oddali widzę nadjeżdżającego na

rowerze ojca. Wraca w samą porę. Jest roztrzęsiony, niewiele mówi. Zawozi mnie na tym rowerze do szpitala. Lekarz zaszywa ranę. Powieka przecięta, na szczęście oko uratowane.

Jedziemy do domu. Ojciec zanosz mi na górę. Wszyscy są przestraszeni. Mama tuli mnie i płacze. Zасыpiam prawie od razu. Następne dni spędzam w łóżku na naszym poddaszu. Po tygodniu wyprowadzamy się. Czuję, że dzieje się coś złego. Coś bezpowrotnie tracę. Dziś wiem, że było to poczucie bezpieczeństwa i spokojne dzieciństwo.

Agnieszka Jabłońska

Zespół Szkół Ekonomiczno-Administracyjnych w Kole

#### Bibliografia:

Eliasz Zajde „Blizna” [w:] „Miasteczko Poznań” nr 1/2008

<http://www.muzeum-kolo.pl/pl/images/stories/wydawnictwa-online/z-dziejow-zydow-kolskich.pdf>

[https://pl.wikipedia.org/wiki/Synagoga\\_w\\_Kole#/media/Plik:Ko%C5%82o\\_-\\_dawna\\_synagoga.jpg](https://pl.wikipedia.org/wiki/Synagoga_w_Kole#/media/Plik:Ko%C5%82o_-_dawna_synagoga.jpg)

<https://www.facebook.com/dawnekolo/photos/p.2991398807562149/2991398807562149/?type=1&theater>